

Jak wyjaśniać Dekalog współczesnej młodzieży?

How to explain the Decalogue to contemporary youth?

Summary

A significant part of contemporary pupils think that the Decalogue is a set of moral norms that have already lost their relevance in our times, and conforming to them hinders people's everyday life and prevents them from experiencing the joy of life. In this situation, the task of parents, priests and other educators is to precisely explain to pupils from what evil the Decalogue protects us and to what good it leads us. All moralizing and intimidation must be avoided. However, it is worth helping young people to discover that respecting the norms included in the Decalogue is still relevant today. It is also worth reminding the pupils that the ultimate goal and fulfillment of the Decalogue are the three commandments of love: to God, to oneself and to one's neighbor.

Key words: Decalogue, moral norms, moral sensitivity.

Wstęp

Coraz więcej młodych ludzi lekceważy normy moralne zawarte w Dekalogu, lub wręcz tych norm nie zna. Niektórzy uważają, że Dekalog jest zbędny, albo że jego zachowanie przeszkadza w doświadczeniu szczęścia. Taka sytuacja jest po części wynikiem procesów laicyzacji. Po części jednak jest to wynik błędnego prezentowania Bożych przykazań przez księży, katechetów czy rodziców.

Istnieją dwa typowe błędy w prezentowaniu zasad i sensu Dekalogu. Błąd pierwszy polega na moralizowaniu. Moralizator to ktoś, kto głównie straszy i upomina. To ktoś, kto powołuje się na normy moralne, ale nie wyjaśniania ich sensu ani nie ukazuje pozytywnych owoców, jakie są skutkiem respektowania tychże norm. Moralizator ogranicza się do nakazywania i zakazywania. W dodatku zwykle czyni to w sposób arogancki i agresywny. Brak logicznych argumentów próbuje zastąpić krzykiem albo przypisywaniem sobie autorytetu, na który sobie nie zasłużył. Reakcją na moralizowanie jest bunt albo naiwne przekonanie, że dane zachowanie jest złe tylko dlatego, że jest zakazane.

Błąd drugi to nieśmiałość czy wręcz lękliwość w mówieniu o normach moralnych. W niskiej, czasem wręcz prymitywnej kulturze, która obecnie dominuje i która niemal terroryzuje młodzież oraz dorosłych sloganami o akceptacji i tolerancji wobec wszystkiego i wszystkich, szukanie pogłębionego sensu Dekalogu oraz stanowczość w jego respektowaniu to w naszych czasach prawdziwy przejaw odwagi i męstwa. To najważniejszy przejaw bycia bohaterem dobra w cywilizacji, która propaguje „bohaterstwo” zła, czyli stawia na świeczniku takich ludzi, którzy publicznie chwalać się życiem sprzecznym z zasadami Dekalogu.

Sensem Dekalogu jest miłość

Odwaga kształtowania sumienia w duchu Dekalogu wymaga najpierw ponownego odkrycia sensu Dziesięciu Przykazań. Sensem tym są trzy przykazania miłości: kochaj Boga nade wszystko, kochaj samego siebie i kochaj bliźniego

jak siebie samego! Dziesięć przykazań to zespół warunków, jakie trzeba spełnić, by dorastać do miłości. Dekalog podpowiada nam, czego nie powinniśmy czynić, jeśli chcemy mieć szansę na to, by dojrzałe kochać! Dziesięć Przykazań to system immunologiczny, który chroni przed wszystkim, co oddala nas od miłości, co czyni nas niezdolnymi do tego, by kochać. Sensem Dziesięciu Przykazań jest skuteczna ochrona człowieka przed wyrządzeniem krzywdy samemu sobie i innym ludziom. Dekalog podaje nam niezawodne normy, których respektowanie gwarantuje, że w życiu doczesnym będziemy wybierać drogę błogosławieństwa i życia. Ci, którzy łamią dziesięć przykazań, skazują samych siebie na drogę przekleństwa i śmierci. Mówi nam o tym nie tylko Biblia. Mówią nam o tym codzienne serwisy prasowe, radiowe i telewizyjne.

Respektowanie Dekalogu wymaga wysiłku, dyscypliny, czujności. Wymaga też logicznego myślenia i prawego sumienia, gdyż człowiek przewrotny każdą normę potrafi opatrnie interpretować lub uznać za niepotrzebną. Pamiętajmy jednak o tym, co jest alternatywą dla Dekalogu: naiwność i krzywda jednych ludzi, a cynizm, egoizm i okrucieństwo innych. Jezus ma rację zawsze. Także wtedy, gdy zapewnia nas o tym, że życie zgodne z Bożymi przykazaniami to jarzmo lekkie. Nieznośnym ciężarem staje się natomiast życie tego człowieka, który łamie Dekalog, który gnębi swoich bliskich, rani i zabija, cudzołoży, kradnie, kłamie, pożąda. To nie przypadek, że Bóg dał narodowi wybranemu Dekalog właśnie wtedy, gdy cudownie uwolnił Izraelitów z niewoli egipskiej. Dekalog był darem od Boga potrzebnym Żydom po to, by wychodząc z niewoli zewnętrznej, nie popadli w niewolę jeszcze gorszą, w niewolę wewnętrzną, w niewolę słabości, bezmyślności i grzechu.

Zasady Dekalogu nie są ograniczeniem, lecz ochroną naszej wolności. Nie są przejawem zacofania czy naiwności, lecz są zaszczytem i wyróżnieniem. To przecież dla mnie wielki zaszczyt i wyróżnienie, że Bóg proponuje mi dobry, mądry i błogosławiony sposób życia na tej ziemi, na której tak wielu ludzi przeżywa gehennę i własne istnienie zaczyna traktować jak przekleństwo. Człowiek, który zachowuje Dziesięć Przykazań, skutecznie chroni własną godność i świętość. Taki człowiek czyni to, co przynosi satysfakcję jemu całemu, a nie jedynie jego ciału czy emocjom, kosztem jego potrzeb moralnych, duchowych czy społecznych. Odnosić się do samego siebie z miłością to traktować siebie jak osobę, a nie jak przypadkowy zlepek popędów i emocji, który dziwnym trafem zyskał samoświadomość i zdolność podejmowania decyzji. Dekalog przypomina mi o tym, że nie jestem ani zwierzęciem, ani Bogiem. Ponieważ nie jestem zwierzęciem, to ja – a nie moje popędy czy hormony! – decyduję o tym, co czynię ze skarbem mego życia. A ponieważ nie jestem Bogiem, to ryzykuję, że źle zadecyduję. Dziesięć Przykazań chroni mnie przed tym ryzykiem. Jestem kimś zbyt cennym, by moje postępowanie opierać na metodzie prób i błędów. Tym bardziej, że niektóre błędy mogą być dosłownie śmiertelne. W najważniejszych sprawach życiowych człowiek podobny do sapera, gdyż może popełnić błąd, którego nie da się już naprawić.

Kolejność norm moralnych nie jest przypadkowa

Potrzebne jest podkreślanie faktu, iż nie wszystkie normy moralne mają jednakową rangę. W sferze moralności nie obowiązuje zasada demokracji, lecz zasada arystokracji. Zasada ta oznacza, że są normy podstawowe, które obowiązują zawsze i wszędzie. Są też normy wtórne, drugorzędne, a nawet trzydziestorzędne, jak na przykład tolerancja, która nawet w odniesieniu

do smaków i gustów nie może mieć zawsze zastosowania. Mądra mama nie toleruje przecież tego, że jej pięcioletni synek chce jeść tylko czekoladki (kwestia smaków), albo że jej piętnastoletnia córka chce wyjść do szkoły ubrana w niestosowny sposób (kwestia gustów).

Biblia nie pozostawia nam wątpliwości co do tego, że w dziedzinie norm moralnych obowiązuje określona kolejność i hierarchia! Wszystko, co Bóg stworzył, było dobre. Pierwszą rzeczą, która jest zła – jak zapewnia nas o tym Stwórca na początku Księgi Rodzaju – to samotność człowieka. Z perspektywy historii ludzkości dobrze już rozumiemy, że nie chodzi tu o samotność fizyczną, gdyż taką formę samotności – zwaną tęsknotą – potrafi przetrwać ten, kto kocha i kto jest kochany. Pierwsze i najbardziej radykalne zło to ta forma samotności, która jest skutkiem egoizmu. Człowiek został stworzony z miłości i do miłości, dlatego jest spotkaniem. Kto ulega egoizmowi, ten przeżywa agonię, ten uśmierca własne człowieczeństwo. Także wtedy, gdy jeszcze jest młody, piękny, znany i bogaty.

Kolejność norm moralnych jest ważna z tego powodu, że jeśli nie respektujemy podstawowych zasad moralnych, to nie będziemy w stanie respektować norm zawartych w kolejnych przykazaniach. Dla przykładu, przykazanie „nie cudzołóż!” są w stanie respektować jedynie ci ludzie, którzy zachowują pierwszych pięć przykazań. Jeśli ktoś postawi seks w miejsce Boga (przykazanie I), jeśli ma zaburzone więzi rodzinne (przykazanie IV) czy jeśli nie dba o własne zdrowie i życie (przykazanie V), to nie ma ani siły, ani dojrzałości, by stać się panem swoich popędów i by podjąć odpowiedzialność za swoją sferę seksualną. Kto z wychowawców nie potrafi ukazać sensu pierwszych pięciu przykazań, ten nie jest w stanie wyjaśnić sensu przykazania „nie cudzołóż!”. W oderwaniu od pierwszych pięciu przykazań, norma „nie cudzołóż!” nie jest zrozumiała ani możliwa do wypełnienia.

Zapomniane przykazania

W swym pierwszym poleceniu, jakie Bóg wypowiada na początku historii ludzkości, nie mówi o tym, byśmy odnosili się do Niego z miłością ani nie formułuje żadnego zakazu! Pierwsze polecenie, jakie Bóg kieruje do ludzi, brzmi: *„Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”* (Rdz 1,28). W rozumieniu biblijnym błogosławione przekazywanie życia dokonuje się wyłącznie w małżeństwie i dlatego owo pierwsze polecenie Boga można wyrazić w ten sposób: mężu i żono, pokochajcie się wzajemnie aż tak mocno, wiernie i nieodwołalnie, byście zapragnęli mieć ze sobą dzieci!

Bóg wie o tym, że o losie poszczególnych ludzi i całej ludzkości w największym stopniu decyduje nie ustrój polityczny, gospodarka, zasoby naturalne, konstytucja czy siły zbrojne lecz to, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, a zwłaszcza między żoną a mężem! Właśnie dlatego tylko tych dwoje obejmuje Bóg największą ochroną, jaką jest sakrament małżeństwa. Wiąż sakramentalna nie łączy ani rodziców z dziećmi, ani rodzeństwo, ani najwspanialszych nawet przyjaciół, a jedynie małżonków. Kilka dni temu czytałem wywiad z młodą Serbką. Stwierdziła ona z bólem, że kolebka jej narodu – Kosowo – nigdy już do nich nie powróci, gdyż od kilkudziesięciu lat jej rodacy na masową skalę mordują własne dzieci. Marina Stanković tak podsumowała swoją wypowiedź: „A przecież mieliśmy wszystko. Mieliśmy władzę, pieniądze, technologię, media. Mieliśmy wszystko, ale nie mieliśmy jednego – nie mieliśmy dzieci. Tylko jedna ciąża na pięć była donoszona do końca.

Serbscy cieśle zarabiali, strugając trumny, albańscy – strugając kołyski. Jeszcze na początku XX wieku było nas w Kosowie 70 procent, teraz – tylko 8 procent” (Fronda, nr 46/2008, s. 7).

Bóg wyjaśnia, że rodzenie dzieci może być błogosławieństwem tylko wtedy, gdy mężczyzna tak bardzo pokocha (a nie pożąda) swoją żonę, że dla niej opuści swoich rodziców i że stanie się jej przyjacielem na zawsze, Kochając ją jak samego siebie, jak własne ciało. Poza kontekstem miłości małżeńskiej seksualność jest przekleństwem, a płodność staje się ciężarem. Właśnie dlatego najlepszym sprawdzianem tego, że nowożeńcy naprawdę się Kochają (a nie jedynie pożądają czy są w sobie zakochani), jest to, że marzą o dzieleńniu się wzajemną miłością z dziećmi. A jeśli z jakichś względów nie mogą tego marzenia spełnić szybko, to obydwoje cierpią. Tam, gdzie nie ma marzenia o dzieciach, tam nie mamy do czynienia z prawdziwym małżeństwem, lecz jedynie z ukrytym egoizmem we dwoje. A egoista jest w stanie wypełnić tylko taką przysięgę „małżeńską”: „Ja, egoista, biorę cię za żonę/za męża i ślubuję ci, że w dobrej i złej doli będę się troszczył wyłącznie o samego siebie i że cię nie opuszczę, dopóki będzie mi to sprawiać przyjemność”. Samotność we wszystkich relacjach międzyludzkich, w tym także w małżeństwie(!), zaczyna się wtedy, gdy ktoś nie Kocha. Człowiek, który Kocha, nigdy nie jest sam, a kto nie Kocha, temu zawsze będzie dokuczać samotność.

Drugie polecenie Boże wynika z pierwszego. Jeśli mężczyzna i kobieta Kochają siebie nawzajem i podejmują odpowiedzialność za los swoich dzieci, to zabierają się do pracy (także do pracy wychowawczej!), czynią sobie ziemię poddaną i mają prawo do odpoczynku. Ale we wszystkim, co czynią, powinni kierować się zasadami moralnymi, które podpowiada im Stwórca – Przyjaciel. Nie powinni więc sami decydować o tym, co jest dobre a co złe. Bóg wyjaśnia to pierwszym ludziom w sposób obrazowy, który był dla nich najłatwiejszy do zrozumienia: „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść!” (Rdz 2, 17). Ten, który nas rozumie i Kocha, wie o tym, że każdy potrzebujemy Jego pomocy, jeśli chcemy nieomylnie odróżnić dobro od zła, zysk od krzywdy, rozwój od degeneracji. W biblijnym zakazie zrywania jabłek, pomarańczy czy jakiegokolwiek innego jessze owocu, który dojrzewa w sadzie. Stwórca chodzi o to, by człowiek nie wma-wiał sobie, że sam potrafi bezbłędnie odróżnić dobro od zła. „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 17). Własną mocą człowiek potrafi jedynie mieszać dobro ze złem oraz czynić zło, zamiast odróżniać jedno od drugiego. Niestety dominująca obecnie kultura zachęca nas do tego, byśmy kwestiach moralnych konsultowali się raczej z jakimś syczącym głosem (z telewizji, radia, prasy...) niż z Bogiem.

Największy Przyjaciel na pierwszym miejscu

Motywyem pierwszego przykazania Dekalogu nie jest zazdrość Boga o człowieka. Posługując się współczesnym językiem, możemy to przykazanie sformułować w następujący sposób: nie stawiaj żadnych osób, zwierząt, ani rzeczy w miejsce Największego Przyjaciela, który cię rozumie i nieodwołalnie Kocha! Dla człowieka naiwnego czy dla człowieka w kryzysie wszystko może stać się ważniejsze od Boga: własne ciało, popędy i instynkty, alkohol, pieniądze, władza, komputer... Cokolwiek! Człowiek wyrządza sobie największą krzywdę wtedy, gdy stawia coś lub kogoś w miejsce Największego Przyjaciela. Gdy w miejsce Boga stawiam siebie, drugiego człowieka albo jakąś rzecz

czy jakieś doznanie, wtedy tyranizuję samego siebie, albo poddaję się jakiejś zewnętrznej tyranii. Ubóstwianie osób, doznań czy substancji chemicznych prowadzi do zniewoleń, nałogów, uzależnień. Powoduje zawężenie i zniekształcenie, a czasem nawet uśmiercenie największych ideałów, aspiracji i marzeń. To wszystko nieuchronnie prowadzi do utraty wolności, do coraz cięższych grzechów i w końcu do rozpacz. Człowiek, który kogoś lub coś postawił ponad Boga, może stracić wszystko: życie, świętość, zbawienie. Natomiast ten, kto stawia w swoim życiu Boga na pierwszym miejscu, staje się panem samego siebie i zachowuje niezależność od osób, sytuacji, wydarzeń.

Pierwsze przykazanie chroni największe dobro, jakim dla człowieka jest przyjaźń z Bogiem. Serdeczna więź z Największym Przyjacielem jest dla mnie tym, czym tlen dla płuc i czym radość dla serca. Pierwsze przykazanie chroni nie tylko moją więź z Bogiem, ale też moje więzi z ludźmi oraz moją postawę wobec świata. Gdy bowiem na pierwszym miejscu w moim sercu, w mojej świadomości i w moim postępowaniu jest Bóg, wtedy moja postawa wobec wszystkich i wszystkiego, co istnieje, staje się dojrzała i odpowiedzialna. Im bliżej jestem Boga, tym bliżej jestem szczęścia, gdyż tym lepiej chronię siebie przed zagrożeniami zewnętrznymi i przed własną słabością. Wszystko mogę w Bogu, który mnie rozumie, kocha i umacnia.

Prawość słów

Drugie przykazanie Dekalogu potwierdza, że Bóg jest genialnym znawcą człowieka! O naszym losie doczesnym i wiecznym decydują więzi, jakie każdy z nas tworzy z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. A słowa są podstawowym narzędziem budowania lub niszczenia tych więzi! Przecież zupełnie inne słowa wypowiadają do siebie kochający się rodzice i dzieci czy szlachetni przyjaciele niż ludzie wulgarni czy prymitywni przestępcy. Przewrotni politycy wiedzą o tym, że żeby przejąć władzę nad jakimś społeczeństwem, nie potrzeba wcale wojska ani stosowania fizycznej przemocy. Wystarczy wypaczyć znaczenie słów! Dla przykładu, jeśli doprowadzi się do tego, że dla większości społeczeństwa słowo „demokracja” znaczy „nieomyślność”, „lewica” znaczy „prawa człowieka”, „religia” znaczy „zacofanie”, „tolerancja” znaczy „akceptacja”, „akceptacja” znaczy „miłość” a „miłość” znaczy „seks”, to wtedy nie potrzeba już wojska po to, by władzę w takim społeczeństwie przejęli ludzie bez zasad moralnych, których interesuje jedynie własny zysk.

Bóg obdarzył nas zdolnością myślenia i mówienia po to, byśmy poznawali prawdę i byśmy komunikowali sobie miłość. A tak właśnie dzieje się wtedy, gdy najpierw używamy języka po to, by chwalić Boga i by dziękować Mu za to, że tak cudownie nas stworzył i że nieodwołalnie nas kocha. Jeśli ktoś z ludzi nawet do Boga odnosi się bez szacunku, to tym bardziej bez szacunku będzie zwracał się do człowieka. Tę zasadę widać najlepiej w środowisku młodzieży. Im ktoś z nastolatków jest dalej od Boga, tym więcej ma na ustach wulgaryzmów i przekleństw, chociaż na lekcjach wychowawczych „z zachwytem” mówi o szacunku do człowieka i o kulturze słowa.

Drugie przykazanie Dekalogu przypomina nam o tym, że używamy języka w sposób błogosławiony tylko wtedy, gdy nie manipulujemy znaczeniem słów. Zaburzone więzi zaczynają się od zaburzonego sposobu posługiwania się językiem. Wtedy język przestaje już być sposobem komunikowania prawdy i miłości, a zaczyna być używany po to, by kogoś poniżyć, wykpić, wyśmiać, by kimś wzgardzić, by komuś zadać cierpienie czy by kimś manipulować. W naszych

czasach drugie przykazanie okazuje się szczególnie aktualne, gdyż im więcej ludzi wymawia imię Boga nadaremno i bez szacunku, tym więcej ludzi używa języka po to, by zaatakować i pożyć człowieka.

Świętowanie to więcej niż odpoczynek

Trzecie przykazanie Dekalogu to nie zachęta do odpoczynku, a tym bardziej do lenistwa, lecz do czegoś znacznie ważniejszego, a mianowicie do świętowania dnia Pańskiego! Sensem trzeciego przykazania jest zagwarantowanie człowiekowi czasu na refleksję, na spotkanie z Bogiem, na doświadczenie radości istnienia, której często brakuje nam w tak zwanej szarej codzienności. Dzień święty jest po to, by człowiek miał czas na święte więzi i na święte sprawy! To czas nie tylko dla Boga. To nie tylko czas na Eucharystię, czytanie Słowa Bożego i lekturę wartościowej książki czy czasopisma. To także czas, jakiego człowiek potrzebuje dla samego siebie i dla swoich bliskich. Świętować dzień Pański to mieć czas na refleksję nad sensem życia i nad sensem codziennej aktywności.

Trzecie przykazanie przypomina nam o tym, że jesteśmy osobami a nie automatami, robotami czy zwierzętami. To nie przypadek, że w Związku Radzieckim jednym z pierwszych kroków władzy komunistycznej było zlikwidowanie dni świątecznych. Tam, gdzie jest dyktatura, gdzie walczy się z Bogiem i człowiekiem, tam nie ma powodów do świętowania! Wszyscy dyktatorzy boją się społeczeństwa, które myśli, które świętuje ważne wydarzenia z przeszłości i teraźniejszości, które ma czas na refleksję, na snucie marzeń, na stawianie pytań o sens pracy i o sens wypoczynku. Odpoczynek nie jest po to, by ktoś godzinami siedział przed telewizorem i pił piwo, lecz po to, by nabrał sił do jeszcze większej miłości. Kto nie kocha, ten nie chce pracować, ale za to chętnie odpoczywa. Najchętniej odpoczywają ci, którzy najmniej pracują. Parafrazując słowa św. Pawła można powiedzieć, że kto nie chce kochać, niech nie je i niech nie wypoczywa. Egoista z całą pewnością nie ma powodów do świętowania!

Nie może kochać i rozwijać się ktoś, kto nie pracuje. Ale nie może kochać i rozwijać się także ten, kto wyłącznie pracuje. Świętowanie w sensie biblijnym to nie leniuchowanie. To nie beczyność, ale powstrzymywanie się przez jeden dzień w tygodniu od pracy nad przekształcaniem świata po to, by skupić się na przekształcaniu samego siebie, czyli by zadbać o więzi z Bogiem oraz z tymi ludźmi, za których ponosimy największą odpowiedzialność. Respektowanie dnia świętego to rezerwowanie czasu na miłość i na radość, na spotkanie z Bogiem i przyjaciółmi, gdyż tylko obecność Boga i przyjaciół sprawia, że naprawdę mamy powody do świętowania.

Ochrona miłości w rodzinie

„Czcij ojca swego i matkę swoją!“. Przez to polecenie Bóg potwierdza, jak wielkim jest realista i jak bardzo nas rozumie. Ktoś mógłby się nawet oburzyć i powiedzieć, że to przykazanie jest zbędne, bo przecież odnoszenie się z szacunkiem do własnych rodziców to coś naturalnego, spontanicznego, wrodzonego. Tymczasem Bóg wie, że jedyne, co mamy wrodzone, to zdolność do decydowania o własnym zachowaniu. Niestety nasze decyzje mogą być błędne także w odniesieniu do tych, których chcemy kochać najbardziej. Doczekaliśmy czasów, w których coraz więcej rodziców zabija własne dzieci, a część dorosłych już dzieci skłonna jest skrócić życie swoim rodzicom po to, by się nimi nie opiekować na starość.

Czwarte przykazanie broni najważniejszych więzi człowieka na ziemi, jakimi są więzi rodzinne. Bóg wie, że szczęśliwe rodziny to najmniejsza odległość między ziemią a niebem! Nie możemy zapewnić szczęścia całej ludzkości ani zbudować raju na ziemi, ale możemy zapewnić radość i poczucie bezpieczeństwa bliskim, których los bezpośrednio zależy od naszego sposobu odnoszenia się do nich. Kto nie żyje w rodzinie, która karmi się Bożą miłością i mądrością, temu trudno będzie respektować pozostałe przykazania. Z kolei ten, kto ma szlachetnych rodziców, ale ich nie szanuje, nie uszanuje samego siebie ani innych ludzi. Bóg poleca dzieciom odnoszenie się do rodziców z miłością, troską i szacunkiem po to, aby mogli długo żyć i aby dobrze im się powodziło (por. Wj 20,12). Wypełniając to przykazanie upewniam się o tym, że naprawdę kocham, gdyż miłość najlepiej weryfikuje się poprzez więzi z tymi, z którymi jestem na co dzień.

Szanować rodziców to nie znaczy być ich własnością. Nie znaczy też, że synowie i córki mają obowiązek słuchać rodziców zawsze, czyli nawet wtedy, gdy rodzice błędzą i mylą się. Obowiązek szanowania rodziców nie oznacza, że sensem istnienia dzieci jest realizowanie marzeń i aspiracji rodziców, których oni sami nie osiągnęli we własnym życiu. Potwierdza to stanowczo Chrystus, gdyż wyjaśnia, „że opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną” (Mt 19,5). Czwarte przykazanie chroni przed każdą skrajnością: zarówno przed niewdzięcznością dzieci wobec rodziców, jak też przed wykorzystywaniem dzieci do własnych egoistycznych celów przez niedojrzałych rodziców. To przykazanie mobilizuje dzieci do szanowania rodziców, a rodziców mobilizuje do takiego wychowywania dzieci, by w przyszłości były one w stanie założyć trwałe i szczęśliwe rodziny.

Życie i zdrowie jest skarbem

Piąte przykazanie przypomina nam o tym, że tylko Bóg jest Panem życia od chwili poczęcia do naturalnej śmierci. Jeśli nie chronimy życia i zdrowia, to pozostałe przykazania stają się bezprzedmiotowe. Nie grozi nam na przykład to, że okradniemy kogoś, komu wcześniej ktoś odebrał życie. Piąte przykazanie broni człowieka przed tym wszystkim, co zagraża jego zdrowiu, a nie tylko jego życiu. Nasze zdrowie i życie jest zagrożone na różne sposoby. Zagrożeniem są na przykład producenci i sprzedawcy niezdrowej żywności. Niedojrzały człowiek błędnym trybem życia czy niezdrowym sposobem odżywiania sam szkodzi sobie na zdrowiu. Czasem wprowadza się w alkoholizm czy narkomanię, albo dla seksualnej przyjemności ryzykuje zdrowiem, a nawet życiem.

Za każdą formą niszczenia ludzkiego zdrowia i życia stoi brak miłości. Człowiek może zaistnieć nawet bez miłości, gdyż do poczęcia dziecka wystarczy współzycie seksualne. Jednak żaden człowiek nie może urodzić się i rozwijać, jeśli nie będzie kochany i chroniony przez przynajmniej jedną osobę na ziemi. Piąte przykazanie jest szczególnie aktualne w czasach, w których dochodzi do tego, że w aptekach legalnie sprzedaje się środki antykoncepcyjne, a zatem substancje, których celem jest niszczenie zdrowia. Niepłodność to choroba, którą lekarze mają leczyć, a nie powodować! Niektóre państwa znoszą karę śmierci dla zbrodniarzy, ale legalizują zabijanie niewinnych dzieci w fazie rozwoju prenatalnego czy dorosłych w fazie choroby lub starości. Gdy przyjmujemy jakiegokolwiek wyjątki w obronie ludzkiego życia i zdrowia, wtedy wcześniej czy później ustalimy „prawo”, które pozwoli na legalne zabijanie każdego człowieka bądź każdej „niewygodnej” grupy ludzi.

Osoba ważniejsza niż przyjemność

Im bardziej ktoś nie radzi sobie z pierwszymi pięcioma przykazaniem, tym większe będzie miał problemy z własną seksualnością. Dla tych, którzy nie kochają, seksualność – podobnie jak alkohol czy narkotyki – jawi się jako coś niesamowicie atrakcyjnego, jako jedyna droga do „szczęścia”. Wtedy trudno o racjonalne myślenie, o wyciąganie wniosków z dramatów innych ludzi czy o spokojną analizę norm moralnych, które chronią nas przed krzywdami w sferze seksualnej. Szóste przykazanie jest bezpośrednią konsekwencją dwóch poprzednich przykazań, gdyż broni ono rodziny oraz zdrowia i życia człowieka. Mądre kierowanie seksualnością jest szczególnie trudne dla tych, którzy nie doświadczają miłości w domu rodzinnym, albo którzy – jak Adam – chowają się przed Bogiem.

Szóste przykazanie broni nas przed wszystkimi nieodpowiedzialnymi sposobami przeżywania i wyrażania seksualności. Stanowcza obrona w tej sferze jest konieczna, gdyż seksualność człowieka niedojrzałego może być aż tak zaburzona, że staje się miejscem wyrażania przemocy (do gwałtu włącznie) oraz miejscem przekazywania śmierci. Seksualnością – podobnie jak życiem i zdrowiem – nie można się bawić. Poważne poranienia w sferze seksualnej bywają nieodwracalne. Prowadzą do zerwania więzi z Bogiem i ludźmi, a także do poważnych chorób, uzależnień, przestępstw, zaburzeń psychicznych i rozpacz. Sfera seksualna jest rodzajem „termometru”, który odsłania prawdę o innych wymiarach naszego życia, zwłaszcza prawdę o naszych więziach i wartościach. Człowiek egoistyczny i prymitywny przeżywa i wyraża swoją seksualność w egoistyczny i prymitywny sposób.

Ponieważ seksualnością można nawet śmiertelnie poranić samego siebie i innych ludzi, dlatego Chrystus stanowczo przestrzega przed lekkomyślnością w tej sferze. Wyjaśnia, że cudzołóstwo zaczyna się od pożądanego spojrzenia i że jest przyczyną dramatów między ludźmi. Szóste przykazanie nie sprzeciwia się przyjemności, ani nie traktuje seksualności jako czegoś grzesznego, lecz pomaga człowiekowi tak kierować seksualnością, by nie wyrażała ona niczego innego, jak tylko czystą i odpowiedzialną miłość małżeńską, gdyż tylko wtedy seksualność staje się błogosławieństwem. „Nie cudzołóż” to przykazanie, które sprzeciwia się seksualności wyuzdanej czy przestępczej, zakazanej nawet kodeksem karnym. Respektowanie szóstego przykazania umożliwia człowiekowi budowanie dojrzałych i odpowiedzialnych więzi z osobami drugiej płci. Nic tak nie cieszy kobiet i mężczyzn, jak spotkanie się ze sobą w sposób czysty. Z drugiej strony nic bardziej nie rani, jak mylenie miłości z pożądaniem. Współżycie seksualne przed czy poza małżeństwem jest zawsze oszustwem i krzywdą

Nie okradaj innych ludzi ani samego siebie!

Wielu ludzi rozumie siódme przykazanie w sposób powierzchowny i normę „nie kradnij!” odnosi jedynie do złodziei, którzy napadają na przechodnia na ulicy, albo okradają czyjś dom. Tymczasem siódme przykazanie chroni nie tylko przed kradzieżą, ale też przed każdą formą niesprawiedliwości w relacjach międzyludzkich. Zachowanie tego przykazania pomaga uwolnić się od pokusy łatwego zarobku za każdą cenę. Zagrozeniem dla człowieka jest nie tylko nędza, ale też bogacenie się kosztem innych ludzi i własnej godności. W pierwszym przypadku człowiek będzie kuszony do tego, by kraść, a w drugim przypadku będzie krzywdził innych ludzi i samego siebie. Będzie także wmawiał sobie, że dobra materialne wystarczą mu do szczęścia.

„Nie kradnij!” to zakaz przywłaszczania sobie nie tylko dóbr materialnych, ale też wszelkich innych dóbr, na przykład czyjś zaufania, czyjej wrażliwości moralnej, czystości, wolności czy szlachetności. Cudzołóstwo jest nieporównywalnie bardziej bolesną formą kradzieży niż zabranie komuś choćby największej sumy pieniędzy. Siódme przykazanie chroni przed kradzieżą w wymiarze duchowym i religijnym. Taką kradzieżą jest choćby świętokradzkie przyjmowanie Komunii Świętej czy niegodne przyjmowanie święceń kapłańskich. Egoiści kradną sakrament małżeństwa, gdyż przyjmują od drugiej osoby przysięgę, której sami nie potrafią i nawet nie mają zamiaru wypełnić. Obowiązkiem moralnym jest nie tylko powstrzymanie się od każdej formy kradzieży, ale również uczciwie zadośćuczynienie wtedy, gdy kogoś okradłem, na przykład, z dobrego imienia. Zadośćuczynienie polega w tym przypadku na odwołaniu oszczerstw i na szczerym przeproszeniu skrzywdzonej osoby.

Największym złodziejem jest ten, kto okrada samego siebie! Najbardziej drastyczną formą okradania samego siebie jest rezygnacja z własnych marzeń i ideałów, okradanie siebie z wolności, miłości, odpowiedzialności, prawego sumienia. Człowiek potrafi okraść samego siebie z tego, co w nim najcenniejsze i Boże. Najbardziej nawet przebiegły złodziej nie jest w stanie ukraść tylko jednego: spokojnego snu człowieka sprawiedliwego!

Nie uciekaj od rzeczywistości!

Ósme przykazanie chroni nas przed życiem w świecie fikcji. Kłamcą jest, na przykład polityk, który zmienia znaczenie słów. Ósme przykazanie broni dobra, jakim jest wartość ludzkiego słowa, a także wartość prawdomówności i zaufania między ludźmi. Bez prawdomówności spotkania między ludźmi przemieniają się w pasmo manipulacji i cynizmu ze strony kłamców oraz w pasmo krzywd i cierpień ze strony okłamywanych. Słowem prawdy można uratować komuś życie. Natomiast słowem kłamstwa czy manipulacji można okrutnie skrzywdzić człowieka. Im ważniejsza jest sprawa, w której okłamuję bliźniego, tym większą krzywdę mu wyrządzam. Ósme przykazanie przestrzega nie tylko przed kłamstwem w relacji ja – ty. Przestrzega również przed kłamstwem w skali publicznej. Ludzie, którzy ze swoim słowem docierają do szerokiego grona odbiorców, ponoszą szczególną odpowiedzialność za wypowiedane słowa. Dotyczy to nie tylko polityków czy dziennikarzy, ale też, na przykład, pedagogów czy seksuologów. Wystarczy wspomnieć tu często obecnie powtarzane kłamstwa typu: prezerwatywa daje bezpieczny seks, antykoncepcja hormonalna nie niszczy zdrowia, a „wolne związki” to szczyt „miłości”.

Oszukiwanie innych ludzi przejawia się bezpośrednio w kłamliwej mowie, ale pojawia się ono wcześniej w kłamliwym sercu i w cynicznym myśleniu kłamcy. Czasami ktoś mówi nieprawdę w sposób nieświadomy, na przykład na skutek swojej ignorancji czy naiwności. W takim przypadku nie jest to wprawdzie kłamstwo w sensie ścisłym, ale również wtedy człowiek wyrządza krzywdę bliźniemu. Gdy ktoś nie jest pewien, jaka jest prawda w danej sprawie, to nie powinien się w ogóle wypowiadać. Ósme przykazanie przestrzega przed każdą nieodpowiedzialnością za słowo. Jezus stanowczo przestrzega przed uciekaniem od prawdy: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37).

Człowiek to ktoś jedyny na tej ziemi, kto potrafi samego siebie wprowadzać w błąd. Potrafi mieć uszy, które nie słyszą i oczy, które nie widzą. Tchórzostwo wobec prawdy o samym sobie jest konsekwencją błędnego postępowania.

Ten, kto błądzi, ma do wyboru: powiedzieć sobie prawdę i zmienić postępowanie lub wmówić sobie, że postępuje uczciwie i dalej „spokojnie” błądzić. Ponieważ łatwiej jest zmienić myślenie niż postępowanie, dlatego większość ludzi błędzących zniekształca swoją świadomość i wypacza myślenie po to, by „uspokoić” siebie i „usprawiedliwić” już popełnione błędy. Człowiek potrafi tak okrutnie okłamywać samego siebie, że z tego powodu umrze. W taki właśnie sposób postępują alkoholicy czy narkomani. Większość z nich tak długo wmawia sobie, że nie są uzależnieni, aż umrą. W podobnej sytuacji znajdują się chorzy na AIDS, którzy dotąd wmawiali sobie, że przerwały da im „bezpieczny” seks, aż się zarazili śmiertelną chorobą. Jeszcze innym przykładem drastycznego oszukiwania samego siebie są ojcowie dzieci poczętych, a następnie zabitych w fazie rozwoju prenatalnego. Otóż większość takich ojców wmawia sobie, że za aborcję odpowiedzialność ponoszą nie oni, lecz wyłącznie matka ich zabitego dziecka.

Respektowanie ósmego przykazania to coś więcej niż tylko powstrzymanie się od kłamstwa. To odważne szukanie prawdy, która wyzwala nas nie tylko z grzechów, ale także z ignorancji, bezmyślności i naiwności. Szukanie obiektywnej prawdy sprawia, że stajemy się ludźmi sumienia i że dajemy sobie szansę na dojrzałą terazniejszość i lepszą przyszłość. Człowiek dojrzały wie, że prawda broni się siłą własnej oczywistości, ale że przyjęcie tej oczywistości zależy bardziej od uczciwości serca i od szlachetności postępowania danej osoby niż od jej ilorazu inteligencji, wiedzy czy wykształcenia.

Nie pożądam osób i nie bądź chciwy na rzeczy!

Przykazanie dziewiąte i dziesiąte chroni człowieka przed każdą formą pożądlivosti, a zatem nie tylko przed pożądlivością cielesną i popędowną, lecz także przed pożądlivością oczu i umysłu oraz przed pożądlivością w sprawach duchowych. Przykazania te chronią przed zazdrością i zawiścią oraz przed traktowaniem drugiego człowieka jak rzecz, którą się posiada, a nie jak osobę, którą się kocha. Pożądlivność w odniesieniu do osób okazuje się jeszcze bardziej radykalna niż w odniesieniu do rzeczy. Zwykle też prowadzi do jeszcze bardziej dramatycznych kryzysów oraz do popełniania ciężkich grzechów, tak jak to miało miejsce w przypadku Dawida. Ulegając pożądaniu, Dawid nie tylko dopuścił się cudzołóstwa, lecz stał się mordercą męża kobiety, z którą współżył.

Respektowanie dwóch ostatnich przykazań sprawia, że skupiam się na własnym rozwoju i na moich obowiązkach oraz że cieszę się owocami pracy własnych rąk. Nie porównuję siebie z innymi ludźmi. Nie zestawiam tego, co mam z tym, co posiadają inni ludzie. Nie pragnę rzeczy, których nabycie przerasta moje możliwości, ani nie luję się, że moje szczęście zależy bardziej od tego, co mam niż od tego, kim jestem i w jaki sposób postępuję. Rozwój i pracowitość to najlepsze sposoby panowania nad pożądlivością w odniesieniu do rzeczy, a dorastanie do miłości to najlepszy sposób chronienia siebie przed pożądlivością w odniesieniu do osób. Człowiek wolny od pożądlivosti to ktoś, kto skupia się na realizowaniu Bożych pragnień i ideałów, a nie na zaspakajaniu własnych upodobań czy zachcianek.

Dekalog – droga potrójnej miłości

Kto respektuje Dekalog, ten ma pewność, że nie krzywdzi innych ludzi ani samego siebie. Ale nie krzywdzić nikogo, to jeszcze stanowczo zbyt mało, by być szczęśliwym człowiekiem i by przyjąć dar zbawienia. Na sądzie ostatecznym

Jezus nie zapyta nas o to, czyśmy nie krzywdzili, lecz o to, czyśmy kochali. Wypełnianie jakichkolwiek nakazów i zakazów nie ma sensu, jeśli nie prowadzi do miłości. Człowiek, który nie kocha, wcześniej czy później zacznie łamać wszystkie przykazania. To dlatego Dziesięć Przykazań Dekalogu prowadzi do trzech przykazań miłości.

Pierwsze z tych trzech przykazań miłości mówi o tym, by kochać Boga nade wszystko. Kochać Boga nade wszystko to znaczy ufać Mu nade wszystko! To ufać Mu bardziej niż ludziom, niż mediom i niż samemu sobie, a więc bardziej niż własnemu ciału, popędowi, emocjom, przekonaniom. Pierwsze przykazanie miłości to zaproszenie do tego, bym najmocniej związał się z Bogiem, gdyż tylko On może nauczyć mnie miłości do człowieka. Przykazanie miłości Boga nade wszystko, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił to przykazanie, które świadczy o tym, że Bóg troszczy się o nas i że w tej trosce jest wielkim realistą. Spotkanie mojej miłości z miłością Bożą to spotkanie dwóch wolności. Gdy kocham Boga nade wszystko, to osiągam szczyt wolności i respektuję fakt, że nie można służyć dwom panom. Wtedy moje serce rzeczywiście pozostaje tam, gdzie jest mój skarb. Gdy kocham Boga nade wszystko, wtedy moje życie staje się piękniejsze od moich najpiękniejszych marzeń, a ja staję się zdolny do tego, by dojrzałe pokochać samego siebie i bliźniego.

Drugie przykazanie miłości – pokochaj samego siebie! – brzmi dla niektórych jak herezja. Może właśnie dlatego wielu ludzi „nie zauważa” tego przykazania. Niedojrzali ludzie nie odróżniają miłości do samego siebie od egoizmu. Tymczasem pokochać siebie to zatroszczyć się o własny rozwój. To podjąć wysiłek, by wydobyć z siebie bogactwo Bożego piękna, prawdy, dobra, wrażliwości, wierności. Człowiek, który nie przyjmuje samego siebie z miłością, popełnia zwykle jeden z dwóch błędów: usiłuje przyjąć prawdę o sobie, ale bez miłości lub też usiłuje pokochać siebie, ale nie mówiąc sobie prawdy o własnym postępowaniu. Pierwsza postawa prowadzi do zniechęcenia, a czasem nawet do rozpacz. Przykładem jest tu biblijny Judasz, który szczerze uznał prawdę o sobie – *zdradziłem niewinnego* – jednak później pozbawił się życia. Prawda bez miłości raczej zabija niż wyzwala. Z kolei próba przyjmowania siebie z miłością, ale bez mówienia sobie prawdy, prowadzi do pobbłażania sobie, wygodnictwa, egoizmu i naiwnego samozadowolenia.

Dojrzałe pokochać siebie to przyjąć siebie jednocześnie z prawdą i z miłością. To widzieć w sobie zarówno pozytywne cechy i umiejętności, jak i słabości oraz grzechy. Prawda o moich silnych stronach – przyjęta z miłością – nie prowadzi do pychy, lecz pomaga trwać w dobru. Z kolei prawda o moich słabościach i grzechach – przyjęta z tą samą miłością – nie prowadzi do zniechęcenia, lecz mobilizuje do stawiania sobie wymagań i do nawrócenia. Dojrzałe kochać samego siebie to wymagać od siebie tego, by stawać się bezinteresownym darem dla innych. Kochać siebie to coś znacznie trudniejszego niż być egoistą, gdyż egoista nie stawia sobie wymagań. Łudzi się, że już jest doskonały i dlatego wymaga jedynie od innych. Natomiast ktoś, kto odnosi się do siebie z wrogością czy pogardą, też nie stawia sobie wymagań, gdyż sądzi, że jest zbyt słaby, by mógł cokolwiek dobrego osiągnąć.

Kochać siebie to nie szkodzić własnemu zdrowiu i życiu (*nie zabijaj!*). To nie traktować samego siebie jak rzeczy, która służy zaspokajaniu popędów (*nie cudzołóż!*). To nie okradać swojej godności, swoich umiejętności i swego powołania do świętości (*nie kradnij!*). To nie okłamywać samego siebie i nie wprowadzać siebie w świat złudzeń (*nie kłam!*). To nie skupiać się tylko na niektórych częściach siebie – na przykład na cielesności czy emocjonalności – kosztem

całej osoby (*nie pożądam!*). Respektowanie Bożych przykazań w odniesieniu do samego siebie oraz przyjęcie samego siebie z miłością Chrystusową to dwa oblicza tej samej dojrzałości.

Jeśli ktoś nie odnosi się do samego siebie z miłością, jeśli ktoś gardzi sobą, jest agresywny wobec siebie czy pobłaża sobie, to nie daj Boże, by w podobny sposób odnosił się do bliźniego. W takiej sytuacji lepiej by było, gdyby na razie unikał bliższych kontaktów z bliźnimi, a zajął się solidną pracą nad sobą. Mówiąc nieco ironicznie, szczyt okrucieństwa ma miejsce wtedy, gdy ktoś, kto niemądrze odnosi się do samego siebie, traktuje bliźniego jak siebie samego. Właśnie dlatego Jezus nie mówi: traktuj bliźniego, jak siebie samego, lecz mówi: kochaj bliźniego jak siebie samego. A jeśli jeszcze siebie samego kochać nie umiesz, to nie wmawiaj sobie, że potrafisz pokochać bliźniego!

Trzecie przykazanie miłości to owoc miłości do Boga i do samego siebie. Dojrzałe pokochać bliźniego to widzieć prawdę o jego zachowaniu i odnosić się z cierpliwą, nieodwołalną miłością do niego jako osoby. Stosunkowo łatwo jest kochać kogoś, kto postępuje w sposób prawy. Wtedy miłość przynosi nam niemal samą radość i prawie nie zauważamy, na czym polega jej istota. Trudności zaczynają się wtedy, gdy przychodzi nam kochać kogoś, kto błędzi, kto nie respektuje norm moralnych, kto nie kocha nawet samego siebie i kto usiłuje nas krzywdzić mimo – a może właśnie dlatego! – że go kochamy. W takiej sytuacji dojrzałe potrafią kochać jedynie ci, którzy ufają Bogu nade wszystko. Wtedy nie zabraknie im sił, by kochać, ani mądrości, by odróżniać miłość od naiwności. Naiwność ma miejsce wtedy, gdy ktoś boleśnie nas krzywdzi, a my nie bronimy się przed krzywdzicielem, mimo że nasze cierpienie wcale nie mobilizuje go do zmiany zachowania. Trwanie w tego typu cierpieniu nie jest naśladowaniem Chrystusa, lecz jest wyrazem naiwności lub bezradności.

W Ogrórcu Syn Boży zgodził się na aresztowanie nie dlatego, że chciał cierpieć, lecz dlatego, że był pewien, iż Jego cierpienie przemieni wiele osób, które zachwycą się Jego miłością. Inaczej zachował się wtedy, gdy w czasie przesłuchania żołnierz uderzył Go w twarz. Tym razem Jezus stanowczo się bronił: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?” (J 18, 23). Taka reakcja Jezusa może w pierwszej chwili zdumiewać. Oto w Ogrórcu zgadza się On przyjmując niewyobrażalne wręcz cierpienie, a tutaj broni się przed uderzeniem w policzek! Czy nie jest to brak konsekwencji? Otóż nie! W tym drugim przypadku zgoda na krzywdę i cierpienie byłaby naiwnością. Bijący Jezusa żołnierz nie mógł przecież rozumieć, że uderza Miłość, która przyjmuje cierpienie dlatego, że kocha i że ma nadzieję, iż ten, kto Ją spotyka, pozwoli się miłością zafascynować i przemienić. Żołnierz, który uderzył Jezusa, nie był zdolny ani do takiej refleksji, ani do takiej wrażliwości.

Cierpienie, które jest ceną za miłość, przybliży nas do Boga, ale cierpienie, które jest ceną za naiwność, oddala od Boga, gdyż prowadzi do przekonania, że Bóg pozostaje obojętny na naszą krzywdę i nie daje łaski przemiany człowiekowi, który nas krzywdzi. Miłość chrześcijańska nie ma nic wspólnego z tolerowaniem zła, z naiwnym cierpieniem czy z pośrednim choćby aprobowaniem jakiegokolwiek formy przemocy albo krzywdy.

Rób, co chcesz, jeśli naprawdę kochasz!

Czy zamiast wszystkich norm Dekalogu nie prościej byłoby przyjąć zasadę św. Augustyna: *Kochaj i rób co chcesz!* Zasada ta jest z pewnością teoretycznie słuszna. Jest też bardzo atrakcyjna intelektualnie ze względu na swoją genialną

prostotę! Jednak w tym przypadku trzeba odróżnić sformułowania teoretycznie poprawne od sformułowań poprawnych w wymiarze pedagogicznym. Im mniej ktoś kocha, tym jest zwykle bardziej przekonany o tym, iż to właśnie on kocha najbardziej i że w takim razie może robić, co tylko chce! Jeśli ktoś odnosi powyższe słowa św. Augustyna do samego siebie, to znaczy, że raczej nie kocha. A wtedy nie daj Boże, by robił to, co chce! Im bardziej ktoś kocha, tym bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że ciągle jeszcze kocha za mało i tym bardziej wie o tym, że musi nad sobą czuwać, by nie przestać kochać. Człowiek dojrzały zdaje sobie sprawę z tego, że formuła św. Augustyna – przynajmniej na razie – nie odnosi się do niego w pełni. Nawet Maryja i Józef w niektórych sytuacjach zastanawiali się nad tym, jak powinni postąpić. Nawet oni mieli wątpliwości.

Słowa św. Augustyna można rozumieć jako wychowawczą prowokację. Celem tej prowokacji jest zaproszenie każdego z nas do krytycznego myślenia o własnym zachowaniu po to, by odkryć, że nikt z nas nie kocha jeszcze tak bardzo, by mógł czynić to, co chce. Sentencję św. Augustyna można sformułować w następujący sposób: człowieku, jeśli jesteś samą miłością, jeśli zawsze i wszędzie tylko kochasz, jeśli zatem jesteś jak Bóg, to wtedy – i tylko wtedy!!! – rób, co chcesz! Ale jeśli jest jeszcze w tobie coś z egoizmu, z naiwności, lenistwa, niesprawiedliwości, zazdrości, to nie czyn tego, co chcesz, ale ucz się od Chrystusa kochać coraz bardziej i coraz dojrzej! Wtedy zobaczysz, jak mało dotąd kochałeś i upewnisz się, że dorastanie do miłości zajmie ci całą doczesność. I całą wieczność.

Zakończenie

Żyjemy w cywilizacji, w której wiele osób nie ma odwagi żyć w twardej czasem rzeczywistości i szukać trudnego szczęścia – poprzez miłość, wierność, uczciwość, odpowiedzialność. Wielu ludzi okazuje się tchórzami w obliczu wyzwań, jakie stawia im codzienne życie oraz w obliczu głosu ich własnego sumienia. Tacy ludzie uciekają w świat iluzji: alkoholu, narkotyków, leków uspakajających, a także w świat fikcji, zwanej wirtualną rzeczywistością. Tchórzostwo w obliczu rzeczywistości przejawia się coraz częściej także poprzez uleganie przewrotnej poprawności politycznej oraz modnym obecnie ideologiom, które głoszą miłe mity o spontanicznej samorealizacji, o prawach bez obowiązków, o wychowaniu bez stresów czy o tolerancji jako najwyższej wartości. W takich czasach, jak nasze, dojrzałość zaczyna się od odwagi wsłuchiwania się w głos własnego sumienia i od męstwa, jakie jest potrzebne po to, by czynić trudne dobro pośród ludzi, z których wielu publicznie chwali się tym, że łamie Dekalog i czyni zło.

Bibliografia

Dziewiecki M., Płaczek F., *Nawróć się i bądź szczęśliwy. Przewodnik po sakramencie pokuty i pojednania*, Jedność, Kielce 2021.
Chrostowski W., *Dekalog*, Biały Kruk, Kraków 2020.

Jak wyjaśniać Dekalog współczesnej młodzieży?

Streszczenie

Znaczna część współczesnych wychowanków myśli, że Dekalog to zbiór norm moralnych, które w naszych czasach straciły już swoją aktualność, czy których zachowywanie wręcz przeszkadza nam w codziennym życiu i w doświadczaniu radości życia. W tej sytuacji zadaniem rodziców, księży i innych wychowawców jest precyzyjne wyjaśnianie wychowankom, przed jakim złem Dekalog nas chroni oraz do jakiego dobra nas prowadzi. Trzeba unikać wszelkiego moralizowania i straszenia. Warto natomiast pomagać młodzieży w odkryciu, że respektowanie norm zawartych w Dekalogu nie straciło nic ze swojej aktualności. Warto też przypominać wychowankom, że ostatecznym celem i wypełnieniem Dekalogu są trzy przykazanie miłości: Boga, samego siebie i bliźniego.

Słowa klucze: Dekalog, normy moralne, wrażliwość moralna.
